

Péter Zilahy - Ostatnia oknożyrafa (fragmenty)

Oknożyrafa była to książka z obrazkami, z której uczyliśmy się czytać, kiedy jeszcze czytać nie umieliśmy. Ja już umiałem, ale i tak musiałem się uczyć, no bo w końcu po to jest szkoła. Oknożyrafa w alfabetycznym porządku, w przystępny sposób ukazywała nam otaczający nas świat. Wszystko miało swoje miejsce i sens, symboliczny i codzienny, mogliśmy się z niej dowiedzieć, że słońce wstaje na wschodzie, że serce mamy po lewej stronie, że rewolucja październikowa miała miejsce w listopadzie oraz że przez okno przedostaje się światło - nawet jeśli jest ono zamknięte. W oknożyrafie pełno było siedmiogłowych smoków, rusałek, diabłów i królewiczów i pisano o nich, że nie istnieją. Osobiście pamiętam cztery nieistniejące smoki i trzech królewiczów. Oknożyrafa sylabizując nauczyła nas czytać między wierszami. Była zrozumiała sama przez się, niczym Miś Uszatek przed zaśnięciem - nikomu nie przyszło do głowy pytać o cokolwiek. Oknożyrafa to oknożyrafa. Oknożyrafa to moje dzieciństwo, szatnia, lekcja wf-u, ciągle rośnięcie, wiek przed piękniejszym wiekiem, łagodna dyktatura, moje prace domowe, moja niewinność, moje pokolenie. Oknożyrafa to książka, której jednym z bohaterów jestem ja sam. Dwadzieścia lat później ktoś o to zapytał, a do mnie dopiero wtedy dotarło, że to jest pierwsze i ostatnie słowo, alfa i omega, okno i żyrafa, ablak i zsiráf. Tak. Okno to początek, przez okno wpada światło, żyrafa to skończona nieskończoność, surrealizm, płonące żyrafy, nigdy nie umrzemy! Leksykon, w którym jest wszystko to, co zostało pominięte.

Byłem niewinny, ale wcale mi to nie przeszkadzało. Nawet nie zdawałem sobie z tego sprawy. Świat był czarno-biały, można go było oglądać w telewizorze. Do dziś mam przed oczyma przedłużenie meczu finałowego Holandia - Argentyna, połączenie się Baader-Meinhof z Sojuzem-Apollo, śmierć Elvisa - króla (ja tego nie rozumiałem, ale ojciec był zupełnie załamany), wulkaniczna chmura nad Mount St. Helen, węgierski lot w kosmos, mistrzostwa świata w układaniu kostki Rubika w Budapeszcie. Czarno -biały sport był niezwykle fascynujący, w czasie meczy bokserskich trzeba było uważnie obserwować ilość pasków na

skarpetkach zawodników. Z pierwszej randki zapamiętałem, ile pasków miała na nogach moja dziewczyna - co do koloru jej oczu nie mam pewności, do dziś widzę wszystko na czarno-biało. Po pierwszym pocałunku rodzice kupili kolorowy telewizor i okazało się, że Holendrzy są pomarańczowi a Włosi niebiescy, że istnieją zielone i czerwone diabły i tylko Niemcy pozostali biało-czarni, jakby to była jakaś kara, ich kraj też był rozkrojony na dwoje, nie zazdrościłem im.

W trakcie dziennika był czas kąpieli. Matka od czasu do czasu sprawdzała, czy wszystko w porządku. Ojciec siedział w salonie i patrzył w telewizor. Musieli znać szczegóły, żeby móc mnie uchronić przed kłamstwami. Do łazienki dobiegały tylko westchnienia matki - co za zamieszanie robię w tej wannie, zaraz zaleję mieszkanie. Zanurkowałem. Pod wodą przemówił do mnie jakiś głos. Opowiedział mi, co wydarzyło się tego dnia na świecie: w Bangladeszu obsunęła się ziemia i pochowała pod sobą sto pięćdziesiąt osób, gdzieś w Zachodniej Afryce wybuchła rewolucja, otworzyli jedno przedszkole i jakiś basen olimpijski a mecz MTK - Fradi zakończył się wynikiem 2:1. Nie wiedziałem, kto i dlaczego przekazuje mi te wiadomości, ale rzeczą oczywistą było, że ma w stosunku do mnie jakieś plany, gdyż podszeptał mi nawet, jaka będzie jutro pogoda. Następnego dnia w wannie mogłem już rozróżnić kilka głosów z czego wywnioskowałem, że mam do czynienia z jakąś organizacją. Sposób komunikowania się wydał mi się logiczny - ja nie mogłem przekazywać im informacji, ponieważ, jak wiadomo, pod wodą nie da się mówić, a oni jedynie podczas kąpieli mogli nawiązać ze mną kontakt bez wiedzy rodziców i wychowawców. Ciężko było mi pojąć, dlaczego dla organizacji tak ważne jest, abym dysponował szczegółowymi informacjami na temat ostatnich manewrów wojskowych w Polsce, lub tego, które z Zadunajskich miejscowości podniesione zostały do rangi miast, ale wiedziałem, że jeśli będę uważał, to na pewno dadzą mi jakiś znak. Pod wodą moje istnienie nabrało głębszego sensu. Kiedy podczas pewnego niedzielnego mycia włosów matka, nic nie podejrzewając, wcisnęła mi głowę pod wodę, przyjemny kobiecy głos szepnął mi do ucha, że grad całkowicie zniszczył plony. Zrozumiałem, czego ode mnie chcą i szczerze mówiąc wcale nie miałem nic przeciwko

temu: miałem narobić bałaganu. Już wcześniej po położeniu się spać toczyłem w ciemności walki łodziami podwodnymi i myśliwcami, zdarzało mi się lądować na ziemi i tylko swej niewzruszonej wytrwałości zawdzięczam, że ostateczne zwycięstwo zawsze należało do mnie. Począwszy od tego dnia niczym pracowita pszczołka sabotowałem rozwój ludowej demokracji. Moją drogę znakowały trzęsienia ziemi, braki w dostawie prądu, wybuchy gazu. Na podstawie informacji zdobytych w wannie namierzałem obiekty wojskowe. Kiedy oddawali do użytku jakąś fabrykę, czy elektrownię, ja byłem na miejscu i robiłem swoje.

Wyboista droga mojego dojrzewania płciowego wybrukowana była zgonami komunistycznych dyktatorów. Moje pierwsze doświadczenia seksualne zbiegły się ze śmiercią Mao Tse-Tunga - w przedszkolu ugryzła mnie pewna dziewczynka o imieniu Diana. Kiedy zmarł Tito, zacząłem przechodzić mutację, przy Breżniewie miałem pierwszy wytrysk. Radio przez trzy dni nadawało tylko muzykę poważną, co uznałem za lekką przesadę, w niektórych szkołach zarządzono nawet dni wolne. Potem przez długi czas nie działo się nic, w ramach eksperymentu poszedłem z dziewczyną do kina, ale film był zbyt dobry i zdrętwiała mi ręka. W liceum sprawy przybrały nieco szybszy obrót, pierwszy pocałunek od pierwszej burzliwej nocy dzieliło zaledwie kilka miesięcy. Po Andropowie odmeldował się również Czernienko. Po kilku tygodniach w ich ślady podążył Enver - o tym nie będę pisał. Po egzekucji Ceausescu zapoznałem się z punktem G. Kim Ir Sen przegrupował moją wiedzę według nowych kategorii, na szczęście sąd wycofał oskarżenie. Fidel...

Pierwsze wspomnienie z dzieciństwa, które pamiętam: leżakowanie w przedszkolu - pełzam na czworaka. Przez zasłonięte okna księżyc oświeca białe kołdry. To nie może być księżyc, wieczorem przedszkola są przecież zamknięte. Pełznę na czworaka pod łózkami, boję się, że jak inni się obudzą, to ja też. Jestem sam, niemal fikcyjne dziecko, balansuję na skrzypiącym parkiecie, w kolana wbijają mi się okruszki. Jestem mały, nikt mnie nie widzi, czołgam się do przodu w ogromnej sali, jakbym szedł od wielu godzin. Omijam zwisające pośród białych prześcieradeł ręce i nogi. Aniołki się wałkonią. Chmurki - baranki rozplywają

się równomiernie, niebo dla pedofilów, mięciutkie opuszki, dołeczki, loczki. No! Z naprzeciwka ktoś zbliża się pod łóżkiem, stukamy się głowami, prześcieradło zasłania mi jego twarz. Na swoim karku czuję jego gorący oddech. Przybiegają przedszkolanki, mają białe ubrania, białe skarpetki i białe kapcie, płaszczymy się pod łóżkiem, łapie moją rączkę w swoją, ma spoconą dłoń. Ojej!

Na zajęciach praktycznych zajmowaliśmy się ciosaniem drewnianych mieczy i dzid, zagrzewała nas do tego zimna wojna. Zostałem z rozdziawioną buzią, kiedy napadli nas Indianie i strzała stanęła mi w gardle. Raz w życiu byłem jankesem. W szpitalu już na mnie czekali, i skarżyli się, że coś ich ostatnio zaniedbałem. Po '56 zabawki militarne zostały zakazane, żebyśmy się czasem za bardzo nie wczuwali. Produkcją domowymi sposobami bronią można się było pozabijać. Zazwyczaj Ruscy byli Indianami, Amerykanie kowbojami ale po jakimś czasie każdy walczył z każdym. Nemes dostał odlewaną maczetę, jego ojciec był w Wietnamie. Przydawała się w walkach w dżungli, ale brakowało nam broni palnej. Męczyłem ojca dopóty, dopóki nie przywiózł mi z zachodu plastikowego rewolweru. I to był przełom. Nie mogę narzekać, mieliśmy wszystko: zegarki kwarcowe, południowe owoce, match-boxy... Ojciec nie awansował, bo nie wstąpił do partii, ale jako fachowiec był niezbędny, dostawał więc wysokie premie. Rodzice nie zajmowali się politykowaniem. Narzekali na ustrój, ale z nim nie walczyli. Na mnie też narzekali i też ze mną nie walczyli, zorientowali się, że byłaby to walka beznadziejna.

W 1956 roku, w pięćsetną rocznicę zwycięstwa pod Nándorfehérvár (dzisiejszy Belgrad - *przyp. tłum.*) rozstrzeliwują Budapeszt na kawałki. Armia sowiecka, poprzez zaangażowanie nowych miejsc wznawia tradycje z 1944 roku. Całe miasto pełne dziur, dziury w ścianach domów, dziury między domami, nowe dziury mieszają się ze starymi i stałym tematem rozmów staje się to, czy dany dom stał się takim przez oblężenie czy przez rewolucję, teraz w '56 czy w '44, w '44 na pewno nie, to nowy budynek, a skąd, to bauhaus, nie widzisz tego łukowatego tarasu. A potem spadł śnieg i przykrył dziury i znowu spadł śnieg i świeży śnieg

wymieszał się ze starym i nikt już nie był w stanie powiedzieć, który śnieg przykrył dziury i ludzie czekali na odwilż bo wieczny śnieg opanował kraj. Czterdzieści tysięcy większych i kilka milionów małych dziur. Budapeszt miastem dziur. W tym dziurawym mieście się urodziłem, dziury od kul w ścianie szpitala, dziurawe groby na cmentarzu. Pod moim nosem dwumetrowa żmija pełzała po grobie barona Kruchina Manó ze Schwanbergu (i jego żony Marianne). Baron zmarł w '56, Marianne w '44. Walka klas czy pijany kamieniarz? Potem nagrobek zniknął a na jego miejscu powstała dziura. A potem na miejscu dziury nowy grób. Cyrkulacja dziur dawała się śledzić. Dom, w którym mieszkaliśmy, wybudowany został na dziurze znajdującej się w miejscu po domu mojego dziadka, w dzieciństwie ojciec bawił się w znajdujących się w ogródku lejach po bombach. W miejscu większych dziur wybudowano domy, mniejszych używano jako śmietniska: stopy powyrzucanych telewizorów i lamp elektronowych piętrzyły się w końcu ogrodu - nieformalne złomowisko na górze Wolności (węg. Szabadság hegy, *przyp. tłum.*). W jednej z dziur znaleźliśmy bombę, ona też była dziurawa. Ktoś odkręcił jej głowicę. Wdrapaliśmy się na mur, wsadziliśmy palce w dziury i z zamkniętymi oczami wyobrażaliśmy sobie kule. Najnowsza historia Budapesztu pisana alfabetem Braille'a. Budapesztu nie da się zobaczyć oczami, można go tylko wyczuć dotykiem, widać go tylko przez jego dziury. Czytać pomiędzy wierszami, hieroglify wielkości ścian domów, epickie i poetyckie wariacje, wojenne graffiti, wiadomości erotyczne na szeroka skalę, wywrócone archiwum.

Dwanaście punktów pioniera w przeciwieństwie do normatywnego dekalogu było odzwierciedleniem aspektu opisowego. Roztaczało przed nami wizję spełnionej przyszłości. Pionier jest ukształtowaną, doskonałą istotą, robi to i to, na przykład zawsze mówi prawdę i punkt szósty. To już wolę Nowy Testament. Rzuć w niego chlebem, nieźle, rzucać żarciem, to dobry chwyt, kiedy twórcy brakuje pomysłów. Wtedy nadciąga burleska. A co, kiedy jeden z pionierów powie, że wszyscy pionierzy kłamią? Bo niech cały świat się dowie, że Sohár nie mówi prawdy, chociaż ma krawat i gwizdek też. Fajny ten gwizdek, ale Sohár na niego nie zasługuje. Trzeba przyznać - pionier też człowiek. To mógłby być trzynasty. Jest to tak

oczywiste, że nawet nie potrzeba oddzielnego punktu. Trzynastka to niewypowiedziany punkt. Każdy ma swój słaby punkt. Ja na przykład wyniosłem ze sklepu w skarpetce grę logiczną. Co prawda wtedy byłem jeszcze tylko zuchem a rodzice i tak kazali mi ją odnieść z powrotem do sklepu, ale było po nich widać, że są bardzo dumni, bo w świecących kolorowych kółkach i trójkątach dostrzegali niezaspokojony głód wiedzy swego syna a o kradzieży żaden punkt nic nie mówił, to było wbudowane w system.

Historyczny budynek na Sas-hegy [dosł. Orla Góra, jedna z dzielnic Budapesztu, *przyp. tłum.*], gdzie chodziłem do szkoły, zanim awansował do rangi instytucji oświaty był klasztorem. Kiedy Niemcy wkroczyli do Budapesztu w auli urządzili sobie kwaterę główną, tutaj przetrzymywano dowódcę wojsk Budapeszteńskich. W auli odbywały się nasze lekcje wf-u, biegaliśmy w tę i z powrotem, od jednej historycznej ściany do drugiej, krajoznawstwo w pozycji kłęk podpartego. Węgrzy przybyli szosą ludów, powiedział sumiasty, dobrze to brzmiało. Łapią stopa na stepie wymachując wielką kością, na której pismem runicznym napisane jest: Węgry, ale nikt nie potrafi tego przeczytać. Według pana profesora od Oceanu Spokojnego po Nizinę Węgierską, tak mniej więcej pomiędzy Amurem a Dunajem, ciągnie się puszcza. Na jednym końcu Węgrzy, na drugim Gułag, więc lepiej, żebyśmy się zachowywali. Policzkował nas dwoma rękami, żebyśmy się nie poprzewracali - to miał być złoty środek. To już wolę wisieć na drażku, albo przebiec dwa okrążenia, powiedział, że umywa ręce, on chce tylko wystrugać *uczciwego Węgra*. Wiedziałem, że coś jest nie tak, bo zważywszy, że język jest największym skarbem, jaki nam pozostał, mnie chcieli skłonić do tego, żebym się zamknął, krajoznawstwo mieszało z anatomią, patriotyzm z gramatyką a solidarność ze struganiem. No więc Węgrzy przybyli tysiąc lat temu i wciąż przybywają, jeśli jeszcze nie wymarli. Nikt nie wie skąd i dokąd. A ten, kto wie, myli się. Albo nie jest Węgrem. Albo nie jest uczciwy. Węgrzy otoczeni są mgłą. Albo gdzieś znikają. Węgier nie rzuca się w oczy, wygląda tak, jak ktokolwiek inny, wszędzie łatwo się asymiluje, z wyjątkiem Węgier, tam nie jest w stanie zmieszać się z tłumem, przeszkadza mu w tym wspólny język. Węgier jest trochę Serbo-Chorwatem. I trochę człowiekiem bez ojczyzny.

Porusza się po szosie ludów, przegania potężne stada i wciąż z kimś walczy. A za nim, wraz z porywami wiatru, nadchodzą ogromne policzki. Nie ma to tamto. Mój wizerunek węgierskości wyłaniający się w trakcie studiów nad Karolem Mayem i panoramą Fesztyego jednoczył w sobie postępowe tradycje dzikiego zachodu i dzikiego wschodu. Węgrzy żyli jak kowboje i walczyli jak Indianie. Zbierali dzieła sztuki, wyprzedzając Wielkich Odkrywców Geograficznych. Cortez i Pizarro to potomkowie Lehela i Bulcsu. Węgierscy Indianie napadli na średniowiecze, gdzieś, w połowie drogi, niczym na jakiś dylizans pocztowy, z walecznymi okrzykami skakali dookoła i strzelali z łuku do każdego, kto wytknął głowę. Napadali na Wikingów i Morów, grabili kościoły, nakopali Europie w tyłek, ale tym nie wypada się szczycić. Wcale nie dlatego o tym mówię. A potem zobaczyli Atlantykt i zorientowali się, że pastwiska też mają kres, że nie można obskakać ziemi dookoła, plany pokrzyżowało im morze. Cóż mieli robić, wsiedli do dylizansu. Kotlina Karpacka też była morzem, gdybyśmy przybyli w odpowiednim czasie, bylibyśmy ludem żeglującym. Własne morze, nie historyczne, nie okupione krwią, nie wynajmowana weekendowa dacza.

Monarchia Austro-Węgierska. Lepiej żyć w dużym kraju, niż w kilku małych. Z pociągu oglądać zmieniający się krajobraz, mówić wieloma językami, zawierać mieszane małżeństwa, wypoczywać nad morzem, dopierdalać mniejszościom etnicznym, tłumić w sobie inność, chodzić na wódkę, być relatywnym, spowiadać się, wybaczać, budzić się ze smakiem wolności na ustach.

Litera O to znajdujące się w samym środku węgierskiego alfabetu regularne koło, którego każdy punkt leży w jednakowej odległości od środka. Dlatego też środek litery O można uznać za centralny punkt języka węgierskiego.

Moja nauczycielka od rosyjskiego uważała, że słowiańską kulturę będę w stanie zrozumieć dopiero wtedy, kiedy przeczytam *Wojnę i pokój* w oryginale. Jej się to udało w ekspresie transsyberyjskim, w tę i z powrotem. To już wolę *Zbrodnię i karę*, zejdzie mi z tym do

Moskwy. Może wystarczyłoby przemęczyć się przez samą karę. Z powrotem mógłbym polecieć Aerofłotem, to też piękne słowo. Jak woda kolońska z resztek po gazie bojowym. Język był częścią kamuflażu, trzeba było zachowywać się tak, jakbyśmy znali rosyjski. *Nu!* Przez czterdzieści pięć minut patrzyłem po rosyjsku, potakiwałem po rosyjsku, wzdychałem po rosyjsku, wyłożyłem na brzeg ławki *Wojnę i pokój*.

Do głowy mi nawet nie przyszło, że znajomość języków może być przydatna. Wiedza była warunkiem wzrostu, czymś zrozumiałym samo przez się. Jeśli chciałeś urosnąć - odrabiałeś pracę domową. Rosyjskiego też uczyliśmy się dlatego, że to cudowny język - nie żeby węgierski nie był bajecznie piękny. W tamtych czasach po rosyjsku mówiły tylko nauczycielki rosyjskiego, farbowane kobiety około pięćdziesiątki. Wojownicza mniejszość etniczna z plemiennymi rytuałami. Ich manią jest składanie raportów - to był warunek przetrwania: meldunek o stanie liczbowym przed każdą misją. Rosyjskich żołnierzy widziałem tylko na filmach wojennych, ale i tam mówili oni po węgiersku. Prawdziwego rosyjskiego żołnierza po raz pierwszy zobaczyłem w czasie wycofania wojsk radzieckich z Węgier. Zimna wojna dobiegła końca i końca dobiegł też pokój, umieranie za niego nie miało już sensu, Rosjanie wyprzedawali swój ekwipunek za symboliczne sumy. Kumpel chciał kupić spadochron, ja miałem być tłumaczem.

Paraszut jest, zapytałem, czy mają spadochrony, ale w trakcie zacząłem się śmiać i *t* gdzieś się zapodziało - dobry Boże, sowieckie *być* harmonizuje z jankeskim *yes*, jednak nauka nie poszła na marne! *Yankee go home* i *paszli damoj* - na jedno wychodzi, okupacja to tylko linia na mapie, akcent, spójnik. Nie czołgi, nie osiem klas, nie niedźwiadek Misza, ale podpis w dzienniczku. Kapral odpowiedział po węgiersku - dwie wódki i podniósł w górę dwa palce - dwie, bo ich jest dwóch. Zainteresowałem się, jak nam idzie w szkole. Uznałem to za spoufalanie się i w odpowiedzi zamruczałem tylko przed siebie *nu - nu*, tak, jak to widziałem w *Cichym Donie*. Powiedział, że też ma syna, Siergieja i wie, że nam też nie jest łatwo, co byśmy powiedzieli na Kałasznikowa? O, albo ten pistolet! Nie przepadam za słodyczami, ale poczułem się jak łasuch w sklepie z cukierkami. Dorzuciłby nam w prezencie taśmę z nabojami, wypijmy za dawne dobre czasy. Dawne dobre czasy, kiedy mnie jeszcze nie było

na świecie a nasi ojcowie z radością zabijali się nawzajem, za to mam pić z żołnierzem wrogiej armii mówiącym do mnie w moim własnym języku. *Ege segedre* - mówi podoficer, wrywa mu się *nazdarowje*. *Egészségedre, ege segedre* - twoje zdrowie, twoja dupa - właściwie mała różnica. Siergiej też nazywa się Siergiej, tak jak jego syn, dla nas Sierioża - wciska mi do ręki butelkę i bezbłędnie cytuje Petőfięgo. Węgry to poezja - mówi. Opowiadam mu, że grupa węgierskich naukowców w kobiecym szkielecie z Barguzin zidentyfikowała Sándora Petőfięgo. Mówi, że go to nie dziwi - Rosja jest potężna. Nie jest natrętny, raczej usłużny. Właściwie nie chce wyjeżdżać, już się przyzwyczył, lubi Węgrów, a szczególnie kobiety. Mruga do mnie, jak do kogoś, kto wie, o czym mowa. Odwzajemniam mu się tym samym, bo wiem, że przy kobietach tak właśnie trzeba. Nie chcielibyśmy już dłużej przeszkadzać, ale zatrzymuje nas, wciąż po węgiersku. Chyba powinienem być ostrożniejszy! Być może on wcale nie mówi po rosyjsku? Obsko-ugryjski podwójny agent? Machając wycofujemy się powoli. Dogania nas w drzwiach, pytając, czy nie wzięlibyśmy kilku granatów?

Przekład z węgierskiego: Justyna Goszczyńska